№. 178. w Sobotę dnia 2. Sierpnia 1845.

GAZETA W. XIĘSTWA POZNAŃSKIEGO.

Nakładem Drukarni Nadwornéj *W. Deckera i Spółki.* — Redaktor odpowiedzialny: *Dr. J. Rymarkiewicz.*

OBWIESZCZENIE.

Celem zapobieżenia wszystkim przesadzonym i z rzeczywistością nie zgadzającym się pogłoskom względem zdarzeń zaszłych na dniu 28. i 29. Lipca r. b. oświadcza się niniejszém urzędownie, iż aresztowano 40 osób za nadwerężenie spokojności, za opór, rzucanie kamieniami i naleganie do excessów i że między tymi dotychczas względem powyższych przekroczeń do indagacyi pociągnionemi 4 należą do stanu wyższego.

Prócz tego rzemieślnik jeden został oddany pod sąd, za to, że wyraził zamiar zastrzelenia Czerskiego, że z pistoletu w tym celu kupionego i nabitego, aby takowy spróbować, wystrzelił z okna na ulicę, przez co zgromadzenie się tłumne ludzi spowodował.

Dwaj już ukarani zbrodniarze znajdujący się na czele oddziału ludzi, którzy zaczęli szturmować kram kupiecki na ulicy wodnéj, potajemnie ztąd się oddalili, lecz już zostali uchwyceni i czekają zaprowadzenia indagacyi kryminalnéj.

Przy gwałtowném, ku uwolnieniu niektórych aresztowanych dążącym uderzeniu ludu na odwach, podpartém rzucaniem kamieniami, został wieśniak jeden bagnetem, drugi zaś kolbą raniony; przez huzarów przeznaczonych do oddalania ludu z Rynku przejechane zostały 3 osoby.

Zabitym nikt nie został; wszyscy ranieni nie znajdują się w niebezpieczeństwie, gdyż rany otrzymane nie są znaczne.

Iż władze środki potrzebne do utrzymania porządku dopiero w momencie najpilniejszym wkroczeniem wojska podparły, dowodzi usiłowanie zapobieżenia ile możności jak najdłużéj skutkom surowym; iż przez to także widzowie żadnego udziału przytém nie mający, którzy nie uczynili zadosyć powtórnym nalegającym wezwaniom oddalenia się, zostali uszkodzeni, wynikło jedynie z koniecznéj potrzeby w najwyższéj ustawie z dnia 17. Sierpnia 1835. wyrażonéj, według któréj wszystkim nieczynnym widzom nie dozwolone zatrzymanie się na miejscach zgiełku i rozruchu.

Poznań dnia 1. Sierpnia 1845.

Królewski Prezes Policyi Minutoli.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

(Dokończenie wczorajszego artykułu.) Trzecia trudność w założeniu szkoły agronomicznéj tyczy się funduszów. I tu także dwa rozmaite objawiły się zdania: 1) żeby z dywidendy akcyonaryuszów bazarowych, jako głównie z obywateli wiejskich złożonych, fundusz na opędzenie kosztów szkoły agronomicznéj układać 2) albo żeby dochody ze wsi, na któréjby znajdowała się szkoła, obracać na pokrycie jéj kosztów. — I jedno i drugie zdanie, lubo zdają się być bardzo stósowne; mianowicie dla tego, że ułatwiają sposobność zebrania pieniędzy, nie są przecież stanowcze i rzeczy nie rozstrzygają całkowicie, a to z powodu, że dochody przedstawiają niepewne, niestałe a może i niedostateczne. Nie obyłoby się tu z pewnością bez składek na żelazny fundusz potrzebnych. Większa pewność i potrzebna donośność dochodów stałych, dałaby się chyba tym sposobem otrzymać, żeby zakres zarobkowania, zbyt mały z administracyi bazaru, lub jednéj wioski szkólnéj, zwiększyć i zobszernić na rozmiar dzierzawy jakich dóbr znacznych.

Trzymając się trzech punktów głównych, które w ciągu krytyki zdań przeciwnych pokazały się najwłaściwszymi, a mianowicie tego: 1) żeby szkoła agronomiczna umieszczona była na wsi, ale niemiała sobie oddanego jéj zarządu 2) żeby zaczęła się od przewodnictwa i dozoru ludzi, choć nie sławnych, ale zdatnych i gorliwych 3) żeby miała źródło dochodów stałych, ale nie tak skąpych i niepewnych, jak z bazaru, lub wioski jednéj, — przedstawiamy nasuwający się tu projekt, który ile nam się zdaje nietylko obejmuje korzyści wszystkie, projektami pojedyńczemi poprzednio wskazane, ale nadto jak najłatwiejsze urzeczywistnienie rokuje!

Gdyby kilku obywateli zamożnych, pragnących zarobić sobie na sławę założenia tak potrzebnego i zbawiennego instytutu, jakim jest pożądana u nas powszechnie szkoła agronomiczna, wzięło się za ręce i zaręczyło hipotekarnie na dobrach swoich summę potrzebną na kaucyę do znacznéj dzierzawy, natenczas z łatwością znalazłby się jaki obywatel, któryby chętnie na taką pewność dobra swoje (n. p. Konarzewo lub inne) w dzierzawę wypuścił i chętnieby tym sposobem przyczynił się do osiągnięcia tak zbawiennego celu.

Mając zaś dobra jakie na dłuższy czas sobie wypuszczone, Opieka szkoły agronomicznéj ustanowiłaby w nich zdatnego a prawego i doświadczonego administratora, któryby na rzecz tejże opieki dobrami zarządzał, rachunki porządne utrzymywał, zgoła wszystko to czynił, co do uczciwego

STŁUCZONE OKNO.

CZĘŚĆ TRZECIA.

W KOŚCIELE.

(Dokończenie.)

Karolu! szepce dziewczyna na poły uradowana na poły przestraszona: i śmiać i płakać mi się chce.

Tak! tak! moja kawiareczko, jestem hrabia i basta... Chodź tłusta Cykorio! potańcuj z hrabią.

Hejże! hola! muzyki! chór zawołał. Uliczna banda zagrała; tylko tego jeszcze brakowało aby towarzystwo nabrało więcéj jeszcze podobieństwa do potępieńców wyjących w szaleństwie.

Walca! mazura! poloneza! krzyczą razem. Pijana muzyka zagrała wszystko razem; i nuż tańcować: Szumiło z Cykorią, cybuch z moździerzem, znak zapytania z zyzem; a wszyscy tańcują za taktem nóg pijanych raczéj, niżeli za taktem muzyki; skaczą, wiją się, kręcą jak Derwisze w szale zapału.

Karolu zlituj się, nie pij tak, jak mnie kochasz!.

Ha! ha! zaśmiał się... jak gdyby hrabia mógł kochać; mój ojciec nie kochał mojéj matki, a jest przecie hrabią.. pijcie! pijcie!..

Wiwat hrabia Szumiło!.

Mój Karolu! czyż ty już mnie nie kochasz?.

Tfu! splunął: hrabia kawiarkę!..

Więc te twoje przysięgi!.

Hrabia nie dotrzymuje przysiąg!. Wezcie odemnie tę głupią dziewczynę!..

Nie nudź hrabiego! krzyczą przyjaciele; wolisz pić z nami!. Kto nie pije ten nie żyje!. Brawo! Brawo! Stańmy tu w koło!.. Smieją się, skaczą, śpiewają, a piją przedwszystkiem nienasyceni jak beczka Danaidów...

Czy już nic nie pamiętasz? ani wiernéj i szczeréj miłości mojéj!.

Ja kocham moje hrabstwo! tu w kieszeni! moje hrabstwo tu w szklance!.. moje hrabstwo wszędzie tam gdzie dukatem dostanę. Wiwat moje hrabstwo!.

Wiwat hrabstwo Szumiły!. Ponczu! ponczu więcéj!.

Karolu, tyś bogaty teraz! ale ja biedna, bardzo biedna, bo moje serce dla ciebie..

Precz z sercem! dawaj rum! to mi serce prawdziwe, bo serca dodaje. Nie piszcz mi nad głową; idź do swojego praktykanta, który ci daje po dwieście rynskich!.

Karolu! ciszéj!.. tyś pijany!..

Ja trzeźwy! niechcę ciebie i basta! idź do tego który pieniędzy daje...

Ależ ja tobie oddałam je wczoraj.

Chcesz może, bym ci je oddał.

Nie chcę Karolu tych przeklętych pieniędzy..

I ja też nie głupi oddawać!. Ja cię drożéj kupiłem niż ten twój praktykant; ja ci dałem miejsce, dobre miejsce; ty nie wiesz co może kawiarka; spytaj naszéj Cykorii, i ona była kawiarką, nim wyszła na panią: i ona miała praktykantów, nim zeszła na Piłkę, któremu coś się jeszcze należy odemnie... byleś umiała korzystać! jesteś młoda, piękna dosyć!. Otóż takie miejsce, to więcéj jak te lichych dwieście rynskich, za które ledwie kapotę sprawiłem sobie, aby się przecie zaprezentować hrabiemu ojcu, i hrabinie matce... czuła to była scena; w kościele! bardzo uroczyście! ale motus!.. bo mi gotowi nie dać więcéj pieniędzy

a gorliwego dzierzawcy na własną korzyść pracującego należy. — Skoro widzimy, że zdatny dzierzawca, w przydłuższym zwłaszcza czasie, gospodarując w powierzonych sobie dobrach gorliwie, do majątku zwyczajnie przychodzi, że siebie z rodziną utrzymuje porządnie, na edukacyą dzieci łoży znacznie, czemużbyśmy niemieli przypuścić na pewne, że i nasza administracya, po opłaceniu dzierzawy zwyczajnéj, nie miałaby przynieść jeszcze tyle, ile pensya kilku nauczycieli wynosi?

Przytém byłaby ta dogodność, izbyśmy budynek potrzebny na szkołę w dobrach takich zastali gotowy, a oszczędzili przeto kosztów na budowanie jego potrzebnych.

Daléj szkoła agronomiczna, znajdując się na wsi, miałaby wszelką sposobność przyglądania się praktycznemu zawiadowstwu gospodarstwa i w pewnym porządku pomagania onemu z kolei. Mianowicie dyrektor szkoły, miałby nietylko do wszystkich działań gospodarskich przystęp wolny, ale nadto jako nadzórca, mógłby mieć nawet w planach gospodarskich głos doradczy. Prócz tego największa byłaby łatwość wyznaczenia kawałka gruntu dla szkoły na próby i doświadczenia.

Nawet zimową porą, gdzie szkoła ciągle w domu zostaje, li teoryą zajęta, — utrzymanie jéj tańsze byłoby jak w mieście. Zgoła wszelka w takim razie w urządzeniu szkoły agronomicznéj byłaby dogodność. A gdyby do tego przyłączyły się fundusze z dywidendy bazarowéj a może i datki pojedyńczych gorliwych o dobro ogółu obywateli, natenczas utrzymanie jéj stanęłoby po za obrębem wszelkiéj niepewności, i największa w jéj urządzeniu okazałaby się łatwość.

Nie możemy się tu wdawać w rozbiór planu naukowego dla szkoły agronomicznéj, ale słów kilka dodamy jeszcze o jéj powołaniu. Sądzimy bowiem że i w tym względzie projekt ostatni połączyłby z największą łatwością dwa odmienne zdania. Wszakże szkoła agronomiczna nietylko kształciłaby przyszłych właścicieli i rządzców do gospodarstw naszych, czuwając nad ich usposobieniem nietylko naukowém ale oraz moralném i obywatelskiém; nietylko dostarczałaby ludzi najlepszym ożywionych duchem, coby się po kraju rozsiedli, ale nadto stanowiłby mogła w gronie nauczycieli swoich komissyę egzaminacyjną dla tych urzędników gospodarczych, którzy już oddawna pracując w zawodzie praktycznym, a szuk ającdobrego pomieszczenia, chętnie pragnęliby się wykazać świadectwem należytego w gospodarstwie przygotowania! — Jakżeby taka instytucya niesłychanie wpłynęła na udoskonalenie się całego stanu naszych urzędników wiejskich, jakżeby pobudziła ich do krzątania się około swoich wiadomości rólniczych i przemysłowych. Każdy z nich wolałby być patentowanym i uznanym przez komissyę agronomem, jak na domysł i dobrą wiarę pana zdawać swoję reputacyą gospodarza! — I pismo peryodyczne, jak Przewodnik rólniczo przemysłowy, pod sterem takiéj komissyi nie nabrałożby wcale innego znaczenia i wpływu na polepszenie gospodarstwa naszego?

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Rossya i Polska.

Z nad granicy Rossyjskiéj. — W rozkazie dziennym z dnia 10. pr. mies. surową dał Cesarz naganę dowódcy pułku Mińskiego piechoty, generałowi Wołodimirów, i dowodcy pułku Wołyńskiego piechoty, pułkownikowi Lein, ponieważ najłaskawiéj na zakupienie mięsa i chleba przeznaczonych pieniędzy na inne wydatki dla pułku (?) użyli, i w ogóle za to, że najmniéj się nie starają o dobro powierzonych swemu rozkazowi i pieczy żołnierzy, co wiele chorób na pułk ten sprowadziło. Na zalecenie głównego dowódcy korpusu Kaukaskiego nie raczył (słowa rozkazu dziennego) Cesarz jednakże, wyż wzmienionym dowódcom odebrać dowództwa powierzonych im pułków, ponieważ dawniejsza ich długoletnia i gorliwa służba za nimi przemawiała, i występek ich w lepszem niejako wystawiała świetle. Kto zna stosunki rossyjskie, będzie wiedział, jakie ma znaczenie podobna nagana dla tych, których spotyka. (Gaz. Bremeńska.)

Petersburg, 24. Lipca. — Cesarz wydał pod dn. 25. p. m. następujący reskrypt do rzeczywistego tajnego radzcy Perowskiego: Lwie Alexiejewiczu! Rozporządzony pod dniem 3. (15.) Lutego tego roku częściowy pobór do wojska w guberniach wschodniéj połowy państwa i z jednodworców i obywateli zachodnich gubernii, ukończonym został; przekonałem się z najpoddaniéj nam wręczonego sprawozdania ze strony ministerstwa wojny z upodobaniem, że mimo skróconéj pory poboru, tenże we właściwym czasie i z większą niż poprzedzające odbył się regularnością. Przypisując tak zadawalający wypadek w dopełnieniu tyle ważnego obowiązku szczególniejszemu zapałowi szlachty i innym stanom rzeczonych gubernii i w tém upatrując nowy dowód ich wierności ku tronowi i ojczyźnie, polecam wam, abyście szlachcie całą wdzięczność moją, innym zaś stanom, które otrzymały rozkaz wykonania tego poboru, moje zadowolenie oświadczyli. Zostaję wam przychylny. Mikołaj.

Naczelny wódz oddzielnego kaukaskiego korpusu, generał adjutant hr. Mikołaj Woronzof został szefem kurskiego pułku strzelców, który odtąd nazywać się będzie: pułkiem strzelców general-adjutanta hr. Woronzofa.

Ryga d. 4. Lipca. — Ukaz ostatni, wskutek którego odebrano prowincyom naszym tytuł księstwa, i zamieniono je w gubernie, całkiem odebrał nadzieję, że rząd rossyjski miałby kiedykolwiek sprzyjać mieszkańcom prowincyi nadbałtyckich. Odmiana ta, którą za granicą za nic więcéj nie uważają, jak za zmianę tylko nazwiska, podług ogólnego mniemania naszego daleko jest ważniejszą. Od nazwiska zależy tutaj w Rossyi bardzo wiele, a co z dawnych praw i przywilejów pozostawiono ze względu na nazwisko w Inflantach, Kurlandyi i Estlandyi, to nadal nie będzie dozwolonem gubernii nadbałtyckiéj. Mówią nawet u nas, że z odmianą tą nazwiska jest w styczności rozwiązanie się komissyi, na którą w Petersburgu zdano projekt do wypracowania praw dla prowincyi nadbałtyckich, że zostaje daléj w styczności z ostrem przypomnieniem ukazu, który pod karą na zdradę kraju przeznaczoną zabrania zgromadzania się większéj liczby, celem obradowania o podaniu prosby lub wniosku do Cesarza. Komissya ta, co zresztą najlepiéj ją znamionuje, była złożona z 4 rodowitych Rossyan, a dwóch tylko członków Niemców z prowincyi nadbałtyckich. (Gaz. augsb.)

Z Warszawy. — Naj. Pan, w skutek prosby Michała Wodzińskiego, Polskiego wychodzca, znajdującego się we Francyi, o najmiłościwsze przebaczenie mu, z dozwoleniem powrócenia do Królestwa, i ze względu na dobrze poświadczone, przez poselstwo Jego Cesarsko Królewskiéj Mości w Paryżu, teraźniejsze prowadzenie się pomienionego wychodźca, jak równie ze względu na to, iż on nie należał do głównych sprawców rokoszu, i nie był członkiem istniejącego wówczas klubu patrjotycznego, Najwyżéj zezwolić raczył na udarowanie go żądaną łaską, a to na zasadach przyjętych w podobnych przypadkach.

Francya.

Pismo: Revue de deux mondes ciekawy zawiera artykuł o dalszym ciągu i wewnętrznym związku układów, pomiędzy Francyą a stolicą papiezką w sprawie Jezuitów. Aż do sprawozdania pana Thiers co do projektu do prawa tyczącego się szkół niższych, ministrowie mało zważali na sprawę Jezuitów, Villemaina głosu mało słuchano, albowiem Guizot, jak brzmią

---

którémi gębę mi zapchali.. a więc z tego wszystkiego uważasz dziewczyno, że cię po hrabsku zapłaciłem... prawda panowie koledzy!..

Prawdę mówi, jak prawdziwy hrabia, czuje jak prawdziwy hrabia!. Wiwat hrabia Szumiło!. Pijmy! krzyczą, aż pochrypli; hulajmy bracia, to nasz dzień! precz z jutrem!.. Wiwat hrabia dzisiaj!. I śmiech powstał szalony.

Hanusia połyka gwałtem łzy, które jéj padają aż na serce. Karolu ty jesteś okropny!.

Ja hrabia! Ha! ha! ha!.

Ty jesteś niegodziwy!.

Ja hrabia! ha! ha! ha!.

Ty zdrajca!..

Ja hrabia ha! ha! ha!. I krzyczą daléj, śmieją się i piją. Szumiło płaci gotówką, sypie złotem, hałasuje, skacze, jakby od tarantuli ukąszony, a pije bez końca, i drugim pić każe, grozi i przymusza.

W tém przez tłum przesuwa się jakiś posługacz więzień, i donosi mu że jego ojciec na śmiertelnéj leży pościeli. Machnął się Szumiło, aż kilku pijanych przewrócił.

Jaki ojciec! ja hrabia! jaki to mniejsza o to; niemacie się czego smiać urwisze, kiedy wam leje w gardło, i to gratis; powiedz temu drabowi niech sobie umiera, to mi wszystko jedno, na co fałszował testamenta... posłańcowi dajcie pić, niech wie że hrabia traktuje.

Pić nie chcę.. ale panie on kona, i zaklina was, byście przyszli po błogosławieństwo.

Błogosławieństwa nie potrzebuję, mam dukaty, jutro jadę na wojaż; a kiedy pić nie chcesz, idź że do diabła razem ze swoim kryminalistą.

Wiwat hrabia Szumiło! dzikim chorem zagrzmieli pijani, i daléj nowe szklanki piją i tłuką, a Szumiło płaci. Wśród téj piekielnéj wrzawy słychać od czasu do czasu załośne wzdychania biednéj Hanusi, któréj po raz pierwszy pojawiła się straszna rzeczywistość z całym najokropniejszym odczarowaniem; a te lodem mrożącym na zawsze wszystkie szlachetniejsze uczucia pada za równo na serce kawiarki, jak i na serce salonowéj pani.

Pijana wrzawa trwała aż do rana. Państwo Cykoria i pan Piłka naśmieli się do woli z hrabiego Szumiły, który na drugi dzień znikł z miasta jak kanfora.

Hrabia Alfred odjechał do Paryża zkąd nie nie dawno był wrócił bo mu wojczyźnie nudno. Hrabina Malwina wyruszyła do Florencji, bo jéj w ojczyźnie zimno. I więzień przemienił pomieszkanie swoje na lepsze i spokojniejsze, w czasie hulanki pana Szumiły skonał.

Scena na Grabenie w Wiedniu r. 1809. Dnia 14. Maja 1809. r., w czasie zajęcia Austryi i Wiednia przez wojska francuzkie, wyszła groźna odezwa Napoleona do austryjackiéj landwery, wzywająca takową do opuszczczenia w 14. dniach swych chorągwi i powrotu do domu. Nieposłusznym, jakoteż wszystkim, coby powód do nieposłuszeństwa w tym względzie dali, zagrożono surowemi karami, które nawet i tych dosięgnąć miały, coby przebranych austryjackich żołnierzy u siebie przechowywali, i o takowych natychmiast komendzie miejskiéj nie donieśli. W kilka tygodni po tej odezwie przechadzało się około południa liczne towarzystwo spacerujących różnego stanu jak zwykle po Grabenie. Pomiędzy innymi było tam wielu świetnie ustrojonych oficerów francuzkich, z których jeden, młody przystojny mężczyzna, w pobliżu znajdującego się tamże słupa był stanął i przechodzącym Wiedeńkom się przypatrywał. Nagle postrzegł jakiegoś po cywilnemu ubranego mężczyznę, który jego

słowa tegoż artykułu, całkiem był opętany »entente cordiale.« W tym czasie obrała izba Thiersa za tłomacza swych zdań co do téj kwestyi, a teraz dopiero otworzyły się oczy gabinetowi. Wybór ten ważny sławnego naczelnika lewego centrum, który, pomimo zabiegów partyi ministeryalnéj, większością przeprowadzono, wpływ, jaki wypadek ten wywarł na kraj cały, radość stąd prawdziwych przyjaciół wolności i konstytucyi, — wszystko to przekonało rząd, że musi teraz rozpocząć z swéj strony działanie. Rozmaite projekta, są dalsze słowa artykułu, robiono i zarzucano. Pan Guizot był pierwszym z rady, który mówił, ażeby kogoś wysłać do Rzymu z poruczeniem, wejścia w układy z stolicą papiezką. Projekt ten nie zadawalniał początkowo kollegów ministra spraw zewnętrznych. Obawiali oni się niepomyślnego końca układów i trudniejszego jeszcze potém położenia rządu, któryby wmieszawszy dwór rzymski do kłótni, w miejsce jednego, dwóch miał przeciw sobie nieprzyjaciół. Pomimo to gabinet przyjął wreszcie projekt pana Guizot, a pan Rossi, którego talenta, opinia i wielkie zdolności, przytém pewna zręczność i takt włoski, do poselstwa tego osobliwie zalecały, odjechał do Rzymu z pewnemi instrukcyami, podług których oddalenia Jezuitów z Francyi, i zamknięcia ich zakładów żądano. Wszyscy, którzy byli w Rzymie przy przybyciu tamże pana Rossi, zgadzają się na to, że wjazd posła francuzkiego do tego odwiecznego miasta był nieomal tryumfem. Przyjęcie z strony Papieża Grzegorza XVI. było uprzejme i grzeczne, z strony wyższych stanów w Rzymie do zadziwienia zimne. Pan Rossi jednakże jako głowa przebiegła, zdawał się mało uważać na złowrogie te znaki. Odwiedził on kardynałów, i osoby z jakiemiś wpływami; zapraszał ich do siebie, a wkrótce mówiono tylko o jego talencie i biesiadach; zbliżano się, a wreszcie ciśnięto się do niego. Ale pomimo to wszystko układy wcale nie postępowały. P. Rossi prawda pozyskał względy, ale Jezuici nic dla tego nie stracili, a depesze, jakie z Rzymu odbierał p. Guizot, w żadnym względzie nie były zadawalniające. Ministeryum zaczęło się niepokoić. W tym samym czasie interpelował w Francyi po kilkakroć Thiers, i wywołał przez to umotywowane postanowienie, które zmusiło ministeryum, użyć mocy prawa krajowego przeciwko Jezuitom. Natychmiast i pan Rossi użył tego wyraźnego oświadczenia jako środka do dopięcia swego celu. Zaopatrzony w dobitnych słowach napisaną depeszę p. Guizota, żądał koniecznie koncessyi; wyraźniéj on oświadczył się z swem żądaniem, i najżywsze zaczął czynić przedstawienia. Teraz go słuchano; zgromadzano się często, a układy bardzo szybkim postępowały krokiem. Kardynał Lambruschini, dawniéj nie bardzo sprzyjający rządowi Lipcowemu, stanął na czele projektu do pokoju i pojednania, który to projekt, pomimo wielkiéj opozycyi, zwyciężył. Na wszystkie koncessye, których żądał p. Rossi, zezwolono. Jedynie tylko dla dogodzenia ambicyi Jezuitów, i dla drażliwości duchowieństwa francuzkiego, zgodzono się na to, ażeby w koncessyach Ojca ś. generał Jezuitów był pośredniczącym. Co pocieszać może Jezuitów francuzkich, jest to, że posiadają oni obecnie 15 do 16 milionów, które w lepszém będą schowaniu w Rzymie jak w Paryżu. Pan Rossi jeszcze czas niejaki zabawi w Rzymie. Ministeryum wiele mu ufa, i wielkie obiecuje sobie korzyści z dyplomatycznych jego kroków, jeżeliby niespodzianie nowe robić chciano trudności.

Paryż, d. 26. Lipca. — Król przybędzie na uroczystości lipcowe do Tuileriów, podczas których odsłonią na dziedzińcu Louwru statuę księcia Orleanu. Dnia 23. zaczęto ją przenosić z giserni p. Soyez na ulicę Trois-Bornes do miejsca przeznaczenia, gdzie też przedwczora wieczorem stanęła. Książe wystawiony jest na koniu, w generalskim ubiorze i z wielką wstęgą legii honorowéj. Pałasz trzyma w prawéj ręce zwieszony. Koń zdaje się wolnym postępować krokiem. Posąg wykonał Marochetti i waży 10,000 kilogramów.

Monitor ogłasza sprawozdanie ministra handlu do króla względem pracy dzieci po fabrykach. Z dowodów przysłanych przez prefektów okazuje się, że prawo wprowadzone zostało w 75 departamentach, w 5000 zakładach, a liczba dzieci niżéj lat 16 w tych zakładach wynosi 70,000. Przed rokiem 1841. nim prawo wydano względem uregulowania pracy zatrudniano we wielu fabrykach dzieci od lat 6 do 7. Teraz zupełna nastąpiła zmiana w téj mierze. Podług prawa z roku 1841. nie wolno dzieci zatrudniać przed ósmym rokiem. Czas pracy ograniczono na 8 godzin dziennie, z przestankami na odpoczynek dla dzieci od lat 8 do 12, a na 12 godzin dla starszych aż do roku 16. Praca w nocy zakazana. Fabrykanci okazali się gotowymi zadosyć uczynić prawu ze względu na posyłanie dzieci fabrycznych do szkoły. Ale nie wszystkie gminy posiadają szkoły. Liczba jednak dzieci uczęszczających do szkół elementarnych daleko jest większą, aniżeli przed dwoma laty.

Depesze generał-gubernatora Bugeaud z Algieru aż do dnia 15. t. m., nadeszłe do ministerstwa wojny, głoszą, że z wyjątkiem niektórych miejsc wszędzie spokojność panuje. Do nich dodano obszerne raporta względem ruchów rozmaitych oddziałów wojska. Generał Lamoriciere donosi, że Abd el Kader znajdował się 2. t. m. w Bieda, 30 lieues na południu od Sebau; od owego zaś czasu, niewiadomo dokąd się udał, wnoszą jednak, że zwrócił się ku południowi. Marszałek kończy swe depesze wykładem zasad, które kierowały ruchami wojska: »niewawodnie, niebylibyśmy osiągnęli tych wypadków, gdyby surowa kara nie była dosięgła zbuntowanych pokoleń, niszcząc zarazem wpływ przywódzców, którzy zawsze przeciwko nam lud poduszczali i wybierając władze, które na naszéj broni się opierają. Jeżeli sobie nie zape wnimy silném postępowaniem granic naszych i podbitych plemion, utracimy wszelki wpływ moralny, który pociąga za sobą utratę siły materyalnéj.« Marszałek Bugeaud miał zamiar pod d. 23. udać się do Dellys na okręcie, aby kierować osobiście wyprawą potrzebną, do zabezpieczenia żniw w owych okolicach. Wyprawa ta potrwa dwa tygodnie. Dnia 21. udało się kilka batalionów z Algieru na statkach parowych do Dellys.

Obroty giełdowe bardzo były ograniczone. Rozeszła się pogłoska, że prezes ministrów podał się do dymissyi, lecz nikt temu wierzyć nie chciał.

Hiszpania.

Madryt d. 18. Lipca. — Arystokracya ciśnie się bardzo do Infanta Don Francesco de Paula, ponieważ drugiego syna jego, Don Henryka, uważają powszechnie za przyszłego męża Królowéj Izabelli.

Saragossa dn. 18. Lipca. — Wsie w pobliżu miasta naszego leżące, przez które królowa będzie musiała przejeżdżać, obsadzono wojskiem. To samo uczyniono na całéj drodze z Barcelony. Tutaj wprawdzie spokojnie, ale to pewna, że potworzyły się tajne towarzystwa, niesprzyjające wcale rządowi, do których należy podobno wiele osób z wpływem.

Anglia.

Londyn, 19. Lipca. — Dzienniki mocno się zajmują ostatniemi rozprawami w parlamencie, według których rząd angielski odrzucił żądanie rządu hiszpańskiego, by wpuszczać hiszpański cukier po zniżonéj taryfie. Standard czyni uwagę: »Z korrespondencyi przedstawionéj parlamentowi wynika, że Hiszpania, która teraz tak skromnie występuje, ażeby jéj udzielić korzyści najbardziéj faworyzowanego narodu, i w tym względzie na traktat Utrechtski się powołuje, kiedy z swéj strony w okolicznościach, do których traktat ten najwyraźniéj się ściąga, zupełnie jego postanowienie

---

ciekawość wzbudził i udał się kilka kroków za nieznajomym. Przybywszy jednak w okolicę Trattnerhofu, stracił ochotę towarzyszenia daléj swemu mimowolnemu przewodnikowi i wrócił na dawne stanowisko. W téj chwili chwyciła go jakaś panna za rękę i szepnęła mu coś do ucha. Nasz oficer atoli, wbrew wszelkim wyobrażeniom o galanteryi Francuzów, wpatrzył się najprzód zdziwionym i gniewnym wzrokiem na pannę, a potém wymierzył jéj głośny policzek, po którym ona ze wstydem coprędzéj przez Trattnerhof się oddaliła. Tak nieludzkie obejście się oficera z przyzwoicie ubraną panienką oburzyło sprawiedliwie obecnych, którzy natychmiast z hałasem zuchwałego cudzoziemca obstąpili, miotając nań obelgi i pogróżki. Byłoby niezawodnie do krwawego rozruchu przyszło, gdyby nie kilku oficerów francuzkich, którzy w oka mgnieniu zagrożonego otoczyli kolegę i sami o powód jego oburzającego postępku go zapytali. Lecz krótkie jego wytłumaczenie się ze swego niegrzecznego obejścia się z ową nieznajomą pięknością, zamieniło naraz gniew ludu w uszanowanie dla oficera, a w wzgardę i przekleństwa dla panny, która na szczęście zupełnie z oczu już znikła. W kilku bowiem źle wymówionych wyrazach niemieckich, oświadczył młody Francuz, iż owa dama, widząc go jakiemuś przechodniowi, którego on swoim dawnym znajomym być sądził, ciekawie się przypatrującego, tajemnie mu poszepnęła, iż to jest przebrany oficer austryjacki, na którego bacznie zważać należy. Posądzenie go o podobne szpiegostwo, zdało mu się jako Francuzowi i oficerowi napoleońskiemu tak obelżywem, iż naprędce inaczéj swojéj wzgardy dla tak dalece posuniętéj nikczemności okazać niemógł. — Cały ten wypadek jest dosłownie prawdziwym.

»Najnowszy atrament królowéj Wiktoryi.« Wychodzący w Glasgowie dziennik »Argus« donosi o pewnym nowym rodzaju atramentu, wynalezionym przez obywatela tegoż miasta, który się już oddawna w zawodzie rolniczym i chemii jak najzaszczytniéj odznaczył. Nowy ten materyjał do pisania zowie się ztąd »atramentem Wiktoryi«, ponieważ jéj król mość najprzód tym wynalazkiem się za'eła, i już go w swoim gabinecie zamiast zwyczajnego czarnego atramentu używać rozkazała. Jest zaś ten nowy atrament zupełnie jak woda bezbarwny, i wcale nie szkodliwy; będąc rozlanym nie plami, ani najmniejszego śladu nie pozostawia. Płyn ten nie wala ani płótna ani wełny, ani jedwabiu, drzewa lub palców, ani czegokolwiek, oprócz jednego srebra, na którém plamy po nim zostają — »Atrament Wiktoryi« płynie z wielką łatwością z pióra i zostawia wyraźne czarne albo niebieskie pisemne znaki po sobie, stósownie do papieru, który umyślnie w tym celu przyrządzonym być musi. Zalety, jakiemi ten piękny i nieszkodliwy płyn nad zwykle dotychczas używanym, a z wielu względów szkodliwym galasowym atramentem celuje, są tak widoczne, iż bynajmniéj wątpić nie można, że takowy wkrótce się upowszechni. Dla tych osobliwie — kończy donieśenie dziennika »Argus« — którzy w kosztownie obitych pokojach lub na stołach pracować zwykli, które kosztownemi drobiazgami są zastawione, dla wszystkich którzy w czystości się kochają, dla czytelników w publicznych bibliotekach, dla dam w eleganckich budoarach, dla szkół, których ściany zwykle tak niemiłosiernie czarnym inkaustem obryzgane widziemy — stanie się ten bezbarwny nieplamisty atrament istotnem dobrodziejstwem. Nie wiemy wprawdzie po jakiéj cenie przyrządzony w ten sposób atrament z odpowiednim papierem sprzedawanym być może; to jednak pewna, iż przyrządzanie tych obudwóch potrzebnych materyjałów nie wymaga niczego, coby ich cenę nad cenę zwyczajnego atramentu i papieru podwyższyć mogło — jeźliby tylko dostateczny i stósowny odbyt się znalazł.

znieważyła, jak np. w podatkach portowych. Znane są korzyści udzielone francuskim i neapolitańskim okrętom na mocy kontraktu familijnego. Ale jeszcze w 1841. roku Hiszpania udzieliła lnom belgijskim korzyści po 50 od sta nad angielskiemi lnianemi wyrobami, a już w Marcu tego roku poseł angielski w Madrycie skarżył się na wyższe cło portowe, pobierane od angielskich okrętów w portach hiszpańskich. — Tak to Hiszpanie tłomaczą traktat utrechtski.

Z powodu wypadków w Daharze czytamy w Morning Advertiser: »Jeżeli Francya chce uniknąć zarzutu przyczynienia się do tego świetnego czynu wojny, powinna jak najrychléj i jak najsurowiéj ukarać jego sprawców. Za prawdę jesteśmy gotowemi bardziéj jak kiedykolwiek do wypędzenia od poczciwych Otaheitczyków tego barbarzyńskiego żołdactwa, gotowego dopuszczać się podobnych bezprawi. Anglia koniecznie musi użyć tutaj swéj powagi, musi wyswobodzić biedną królowę Pomarę od widoku być uskwarzoną w piecu przez walecznego pułkownika Pelissier.«

Times mówi w wyrazach bardzo surowych o tym wypadku: »Świat ucywilizowany z oburzeniem czytać będzie opowiadanie tego okropnego wypadku; ale jeszcze bardziéj sią oburzy, widząc jak zimno minister wojny wyraził swój żal z tego powodu, jak niepotępił wcale tego aktu barbarzyństwa, jak wszystkie dzienniki ministerjalne milczą pod tym względem, a hańba i wstyd podobnego czynu spadną na całą armię i naród francuzki, jeżeli go nie zmaże sprawiedliwa kara. Władze francuzkie winny położyć tamę okrucieństwom, jakie oficerowie francuscy dokonywać mogą prowadząc wojnę. Pułkownik Pelisier uzyskał tym wypadkiem smutną sławę, a jego współudział osobisty jest tak widoczny, że zasługuje na okrycie hańbą jak wyrodka swego narodu, wieku i swego plemienia.«

Morning Post zaś tak mówi: Z uczuciem najgłębszego oburzenia, z wstrętem i gniewem czytaliśmy w dziennikach francuskich opis wymordowania całego plemienia Kabylów w Algieryi. Wojna pomiędzy ludźmi jest już dosyć okropną, ale tu znajdujemy całe pokolenie pasterzy, mężczyzn, kobiet i dzieci spalonych w pieczarach Dahary, gdzie to plemie się schroniło. To okrucieństwo popełnionem zostało przez wojsko francuskie pod dowództwem półkownika Pelissier zostające. Dziś jest on skazanym na tę smutną sławę, że jest największym barbarzyńcą swéj epoki. Czyż Bóg nie usłyszy podobnych cierpień i nie ześle na nie przykładnéj kary? Hiszpania była większą jak dzisiejsza Francya, gdy podobne okrucieństwa popełniała w Ameryce południowéj. Palec Boży padł na Hiszpanję i potęga jéj nie istnieje, a sfora ażioterów i bandytów rządzi krajem, który kiedyś z dumą najdumniejsi w świecie swoim krajem nazywali. Oddajmy sprawiedliwość publiczności francuskiéj w tym względzie. Dzienniki francuskie nie chwalą wcale tego czynu. Rząd wyznaje i boleje nad dowodami przysłanemi i sądzi, że są przesadzonemi. Nawet National tak zapalczywy w swych krwawych wykrzyknikach przeciw Anglii, objawia największą niechęć z powodu téj afrykańskiéj rzezi i mówi, że ona uczyni podboje francuskie w Algieryi, przedmiotem oburzenia i pogardy.«

Czytamy w Sun: »Spodziewamy się, że głos ludu francuskiego nastawać będzie na ukaranie tak okropnéj niegodziwości, a pan Pelissier będzie przywiezionym do Francji, by zostać oddanym pod sąd. Jeżeli jest niewinnym, będzie mógł zrzucić winę na prawdziwie winnych. Jeżeli jest winnym, wówczas krew przeszło 600 Arabów zamordowanych domaga się wielkim głosem sprawiedliwości.«

Londyn, d. 23. Lipca. — Dziwna walka rozpoczęła się między dziennikami francuzkiemi i angielskiemi o wypadki w Daharze. Francuzi odwołują się do srogości angielskiéj, w Indiach, Kanadzie, Hiszpanii a nawet saméj Irlandyi, Anglicy zaś wywnętrzają się w obszernych rozprawach nad wypadkami w Algierze, dowodząc jaka niesprawiedliwość i zgroza jest w zabieraniu obcego kraju, któren nie można utrzymać, jak tylko za pomocą okrucieństw i wytępienia krajowców. Tak pisze gazeta Times: od lat piętnastu toczy się ni walka ni wojna w Afryce, jest to tępienie ludności przez tych co przywłaszczają sobie kraj obcy. Jak zatapiania (noyades) w Nantes były wypływem polityki ówczasowych przywódzców rewolucyi francuzkiéj, tak żołnierz algierski dziś piecze pokolenia całe Arabów, złożone z mężczyzn, kobiet i dzieci. Nie przyszłoby do tak opłakanego prowadzenia walki, gdyby żołnierz ten nie był wprzód wkładany do podobnego okrutnego postępowania. Nie możemy przewidzieć i to jest szczęściem, jakie skutki pociągnąłby ten sposób wojowania, gdyby 100,000 wojska z téj szkoły wypuszczono na wojnę do Europy. Rzadko nas dochodzą wiadomości z Afryki, ale dosyć co nam sami ogłaszają z tamtąd dowódzcy i pisma. Te same gazety, co opowiadają wypadki, umieszczają odezwy marszałka Bugeaud, który bluźniąc i używając wyrażeń pomazańca Bożego powiada bogobojnemu ludowi, aby się poddał pod rozrządzenie Opatrzności, która oddała ich kraj w ręce Francuzów. Pokarząc nieszczęście i karę, że śmiały pokolenia podnieść bunt przeciw Francuzom i rozporządzeniu bożemu, ale czyliż to była wola Opatrzności, ażeby żołnierze chrześciańskiego Króla 800 muzułmańskich pasterzy w jaskiniach Atlasu na śmierć piekli? Obawiamy się aby marszałek Bugeaud i marszałek Soult płazem nie przepuścili tego wypadku, a co gorsza nie pochwalili go w swoich odezwach. Nie tak przecie Francya jest przekonana, i gdyby się dowiedziała o rzetelném położeniu spraw w Algierze, już dawno opuściłaby posiadłości w Afryce, które przekleństwo na nią sprowadza.

Londyn, d. 25. Lipca. — Król holenderski przybył wczora popołudo Woolwich. Przyjmowali go hr. Haddington, baron Dedel, hr. Morton szambelan królowéj. W kilka godzin potém przybył król w towarzystwie owych panów do hotelu Mivart.

Niemcy.

Wolne miasto Frankfurt n. M. — Dnia 27. Lipca wieczorem przybył N. Król pruski wraz z małżonką, pod nazwiskiem hr. Zollern do Frankfurtu i stanął w mieszkaniu hr. Dönhof, posła pruskiego. Dnia 28. zamierzał N. Pan zwiedzić Homburg.

Królestwo Saskie. — Ministerstwo spraw wewnętrznych, postanowiło jak słychać drukiem czynności sejmu nadchodzącego ogłaszać i redakcyą tychże poleciło jak dawniéj Dr. Gretschel z Lipska.

Ceny targowe w mieście Poznaniu.	Dnia 30 Lipca 1845. r. od Tal.	sgr.	fen.	do Tal.	sgr.	fen
Pszenicy szefel	1	10	—	1	21	—
Zyta . dt.	1	9	6	1	12	—
Jęczmienia dt.	1	5	—	1	7	6
Owsa . dt.	—	24	—	—	29	—
Tatarki dt	1	7	6	1	10	—
Grochu . dt.	1	5	—	1	7	6
Ziemiaków dt.	—	22	—	—	25	—
Siana cetnar	1	5	—	1	7	6
Słomy kopa	7	10	—	7	15	—
Masła garniec	1	10	—	1	20	—

Nazwy kościołów.	W niedzielę dnia 3. Sierpnia 1845. r. będą mieli kazanie: przed południem.	po południu.	W ciągu tygodnia od d. 15. do 31. Lipca r. b. urodz. się: chłopców	dziewcząt	umarło: płci męsk.	płci żeńsk.	ślub wzięło par
W kościele katedralnym	Podpr. Stroessel.	— —	1	2	2	1	2
W kośc. farn. S. Maryi Magd.	- Man. Amman.	— —	2	2	1	2	—
W kościele S. Wojciecha	— —	— —	—	—	—	—	—
W kościele S. Marcina	- Dziek. Kamieński.	— —	—	3	1	—	4
Franciszk. (gmina niem.-katol.)	X. Pr. Grandke.	- Pr. Grandke.	—	—	—	—	—
W kościele dawn. XX. Domin.	- Pr. Tomaszewski.	— —	—	—	—	—	—
W kośc. Sióstr miłosierdzia	Kler. Koszutski.	— —	—	—	—	—	—
Dnia 6. Sierpnia	Kleryk Prusinowski.	X. Pn. Płuszczewski.	—	—	—	—	—
	X. Kom. Piątkowski.	— —	—	—	—	—	—
W kośc. ewaniel. S. Krzyża	Superintend. Fischer.	Pastor Friedrich.	3	2	3	2	1
W kośc. ewaniel. S. Piotra	Kandydat Görnandt.	— —	4	1	—	1	2
W kościele garnizonowym	Kazn. garn. Simon.	— —	3	—	1	1	—
		Ogółem	13	10	8	7	9